

# PLOMYK

TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

ROK 20 ♦ TOM 1 ♦ NR. 20

WARSZAWA, 27 STYCZNIA 1936 R.



PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

# PANU PREZYDENTOWI

Pierwszy luty. Chorągiew na Zamku.  
Idą tłumy. Jadą samochody.  
Z życzeniami pośpiesza dziś każdy,  
wojak, cywil, i stary, i młody.

W sali zamku Pan Prezydent siwy  
ze wzruszeniem przyjmuje życzenia,  
wciąż korowód witających idzie...  
a za nimi... przechodzą wspomnienia...

...Bo rok temu... jasnym dźwiękiem  
padło  
pośród życzeń — i Marszałka słowo...  
...ale dzisiaj nie zadźwięczy więcej...  
siwą wstrząsa Pan Prezydent głową...

Pierwszy luty. Chorągiew na Zamku.  
Idą tłumy. Jadą samochody.  
Z życzeniami pośpiesza dziś każdy,  
wojak, cywil, i stary, i młody.

W dniu tym wszystkie, wszystkie  
szkolne dzieci  
myślą w Zamku podwoje wkraczamy  
i wśród życzeń tylu, tylu ludzi,  
również nasze życzenia składamy.

Serca nasze niesiemy Ci w darze,  
i życzenia wszystkich szkolnych dzieci:  
Żyj nam w zdrowiu — i niech w czas  
Twoich rządów  
słońce dobra ponad krajem świeci!

St. Kossuthówna

## Dzieci u Pana Prezydenta



Na Zamku Królewskim,  
pełnym dawnej chwały,  
dzieci szkolne z całej Polski  
dzisiaj się zebrały.

Z Krakowa, z Poznania,  
z dalekiego Wilna  
przybyła na Zamek  
gromada dziecinna.

Stały półkolem,  
poczekają chwilę —

wyszedł Pan Prezydent,  
uśmiechnął się mile.

CHÓR WSZYSTKICH DZIECI:  
Dzień Imienin Twoich, Panie,  
cała Polska święci,  
więc i my je uczyć chcemy  
małe, polskie dzieci.

Wiemy o tem z książek szkolnych  
i od starszych ludzi,  
jak codziennie żmudną pracę  
dla Polski się trudzisz.

I my także ślubujemy  
pracować zawzięcie —  
by z nas Polska się cieszyła  
i Ty Prezydencie.

### KRAKOWIAK

(śpiewa — *melodja krakowiaka*):

Przyszlśmy z Krakowa,  
pradawnego grodu,  
by złożyć życzenia  
dla Ojca Narodu.

Niesiemy laurki  
pięknie malowane,  
niesiemy serduszka  
na warszawski Zamek.

### DZIECI Z ZIEMI WILEŃSKIEJ:

Z dalekiej wschodniej ziemi,  
Spod świętej Ostrej Bramy,



w imieniu wszystkich dzieci  
zyczenia Ci składamy.

### DZIECI Z POMORZA:

Szumią fale Bałtyku,  
biją o brzeg morski,  
przyjm życzenia, Drogi Panie,  
od dzieci pomorskich.



Niech Ci życie płynie  
w radości, weselu —  
tego życzą wszystkie dzieci  
z Jastarni i Helu.

### DZIECI Z WIELKOPOLSKI:

Z nad Warty i Noteci  
idziemy krokiem żwawym,  
by się Tobie pokłonić  
na Zamku w Warszawie.





#### ŚLĄSK:

Nasza ziemia huczy dzień cały,  
nocą łunami się pali,  
przyszedłszy w Zamku podwoje  
z krainy węgla i stali.

Do życzeń wszystkich dzieci  
łączymy się z ochotą —  
niech dni Twojego życia  
łańcuchem szczęścia się spleją.



#### CHÓR WSZYSTKICH DZIECI:

My, dzieci z całej Polski,  
przy dzisiejszem świącie —  
serca Ci w darze niesiemy  
Kochany Prezydencie.

Śpiewaliśmy piosenki,  
mówiliśmy wiersze —  
teraz razem składamy  
zyczenia najszczerze.

*St. Aleksandrzak*

## W STARYM KLASZTORZE

Na błoniach, pod starożytnem miastem Strasburgiem, przysiedli na wzgórku dwaj piętnastoletni chłopcy.

— Widzisz? — zaczął żywy, czarno-oki Wilhelm, wskazując ruiny.

— Co? — zagadnął powolny, jasnowłosy Hans. — No wiem, stary klasztor św. Arbogasta.

— Ah, nie o to idzie. To i ja wiem dobrze, ale o tam... światelko w tem okienku...

— No to co?

— To, że tam ktoś jest. Hm, kto to być może, toćże tam straszy i djabli, pono, harce wyprawują.

— Głupiś, Will, — wzruszył ramionami Hans. — No, wstawaj, czas do domu.

— A, nie! Muszę zobaczyć kto też tam jest i co robi.

Porwał się żywo i już biegnie w stronę ruin, wołając za sobą Hansa.

Żywy, zaradny Will już przedarł się przez krzewy i wspina się po splekanych murach ku oświetlonemu oknu.

— Ah! — wykrzyknął zdumiony i wnet zsunawszy się niżej, gwałtownymi ruchami rąk wzywa stojącego z zadartą głową towarzysza.

— Prędzej, Hans, ani się spodziewasz!

Po chwili dwie pary ciekawych oczu patrzą do wnętrza poklasztornej celi, teraz zamienionej na jakiś szczególniejszy warsztat, z mnóstwem naczyń wypełnionych ciemnymi płynami, zarzucony wiórkami, narzędziami snycerskimi, z prasą o potężnej śrubie, przy której krząta się właśnie mężczyzna w średnim wieku, o energicznej twarzy i długiej, szpakowatej brodzie. Oto spod prasy wydobył kartę papieru, pokrytą gęstym szeregiem liter i wpatruje się w nią z natężeniem, zwolna poruszając wargami.

Chłopcy milcząc zsunęli się na ziemię i dopiero, gdy odbiegli dalej, rozwiązały im się języki.

— Gutenberg! — szepnął Hans.

— Wiem, ten co u was mieszka i co go o czary całe miasto pomawia.

— Daj pokój, Will, nic nigdy nikomu złego nie zrobił. To dobry człowiek.

— Dobry! — sarknął Wilhelm, — sam widziałeś ile tam wszystkiego w tej izbie, jak nad tą kartą zaklęcia szeptał, a zresztą po co by się krył w tej ruderze jakby... A toć to pod ścianą to nic, je-no katowskie narzędzie. Ho, dobrze, że wiem gdzie się ten ptaszek ukrywa. Po-wiem ojcu to wnet i straż miejską tu sprowadzi.

— Daj spokój, co ci winien...

Ale Wilhelm już skręcał w wąską uliczkę i znikł w sieni jednego z domów.

Nazajutrz, o brzasku, z innego domu



wybiegł jasnowłosy chłopak i puścił się żwawo ku najbliższej bramie miasta. Znaną już drogą dostał się do okienka. Gutenberg zajęty przebieraniem i składaniem drobnutkich kostek drewnianych, których wielka ilość zalegała stół i płaskie pudełka, nie zauważył chłopca.

— Panie! Panie! — zawołał zciszo-nym głosem Hans.

Wstrząsnął się Gutenberg i podniósł głowę ku oknu.

— Wyjdźcie tu do mnie, panie, — ciągnie chłopiec, — to wam powiem, bo się tu przeciwko wam coś złego gotuje.

— Znowu! o ludzka ciemnoto! Zejdź na ziemię, chłopcze, wnet idę.

Wysłuchał Gutenberg opowieści Hansa.

— Pójdź, — rzekł wreszcie — pokażę ci moje „czary”.

Ledwie małą częśćkę swych poszukiwań i pomysłów dał poznać Gutenberg rozciekawionemu chłopcu, a już Hans wykrzykiwał z zachwytu nad każdym odbitym na papierze wyrazem.

— Czy wszystko, panie, możesz tak wypisać, wszystko co chcesz?

— Mogę, a nawet... ale dość, pomóż mi chłopcze poukrywać te dowody mojego „czarnoksięstwa”.

— Pokaż im to lepiej, panie, toć to tylko mądrość twoja.

— Jeszcze nie czas, — wstrząsnął głową Gutenberg. — Nie czas!

Gdy w godzinę potem do celki wy-

natłoczył wroczyli strażnicy, zastali go polerującego pilnie szkło weneckie.

— Cóżes biał? — burknął dowódca biorąc Wilhelma za ucho. — Gdzie tu czary, gdzie jakie djabelskie sztuki? Przepraszamy was, mistrzu Janie, ale to ten urwis winien. Weźmie on jeszcze baty od ojca, że to władzę w błąd wprowadził.

Skrzywił się Willi. Czyżby mu się przywidziało?

Nieraz jeszcze w życiu spotkał się Gutenberg z ludzką podejrzliwością i za-

wicią, nieraz starano się wydrzeć mu jego tajemnicę i sławę. Walczył też i z niedostatkiem, przenosił swój warsztat z miejsca na miejsce, doskonaląc ciągle swój pomysł. Umarł w biedzie, jako jedyną spuściznę przekazując siostrze dzieła drukowane w ruinach klasztoru św. Arbogasta.

Dopiero później ojczyzna uczciła wielkiego wynalazcę, syna swego narodu, szeregami pomników, wzniesionych na przestrzeni państwa niemieckiego.

*Marja Gerson-Dąbrowska*

## NARODZINY KSIĄŻKI

Jan Gutenberg siedział zamyślony, z pochyloną głową w swej izdebce, przy chwiejnym płomieniu lampy oliwnej, przy stole, zarzuconym arkuszami pergaminu i drewnianymi deszczułkami. Był to wieczór sylwestrowy 1437 roku, wieczór, w którym cała Moguncja rozbrzmiewała zazwyczaj wesołą, hulaszczą piosenką.

W duszy Gutenberga gromadziły się cienie, a na jego myślącym czole jawiła się zmarszczka bolesnej zadumy. Przyszła nań znowu chwila zwątpienia we własną pracę, we własny wysiłek twór-

czy, który go miał doprowadzić do wymarzonego celu, a celem tym było uprzywilejowanie szerokim masom książki, dostępnej dotąd jedynie małej garstce szczęśliwych wybrańców.

Zza okna, złożonego z okrągłych szybek, oprawnych w ołów, dochodziły dźwięki orkiestry, przygrywającej do tańca i widać było przesuwające się krowody karnawałowych masek. Raz po raz ktoś pukał w okno i wołał na cały głos:

— Chodź, Janie, zabawić się z nami wesoło! Przecież to noc sylwestrowa!





Ale Jan Gutenberg nie ruszał się z miejsca. Deszczułki z powyrzynanymi wypukło ornamentami i literami, które nacierał farbą i odbijał potem na pergaminie zapamocą prasy śrubowej, był to jedyny dotychczasowy sposób drukowania książek, lepszy oczywiście od przepisywania i iluminowania ręcznie wielkich foljałów, dostępnych jedynie dla bogaczy, ale jakże jeszcze daleki od ideału książek dla wszystkich!

Mimo pośpiechu, jakim to postępowanie przewyższało przepisywanie, w zastosowaniu dosyć jeszcze było żmudne i mozolne, ponieważ tyle należało przygotować tablic rzniętych, ile książka zawierała stronic.

Drzwi izdebki uchyliła żona Gutenberg w balowej sukni i czarnej masce na twarzy.

— Cóż to, sądzisz, że wieczór sylwestrowy spędzę z tobą w domu! — wołała gniewnie. — Jeszcze czego! Siedz sobie sam, jeśli masz ochotę i marynuj się wśród szpargałów!

Gutenberg spojrzał na nią ze smutkiem.

— Bądź cierpliwa jeszcze chwilę — powiedział łagodnie, — a zobaczysz, że święta iskra, która tli w mej duszy, tryśnie wgórę jasnym płomieniem i obdarzę ludzkość tem, co sam Bóg złożył

w moje ręce, w ręce najpokorniejszego swego syna!

— Tere fere kuku! — wołała rozłoszczona kobieta. — Chcesz może, że bym z tobą czekała przez cały wieczór na ten cud! Ani mi się śni! Lecę do gospody, bo czas mija i szkoda mi każdej zmarnowanej chwili.

Trzasnęła drzwiami. Drukarz westchnął:

„Kiedyż, kiedyż będę nareszcie mógł zanieść ludziom dobrą nowinę! — modlił się w duszy. — Kiedy spełni się moje gorące marzenie i będę drukował nietylko karty do grania i obrazki świętych z krótkimi napisami, ale całe książki!”

Usłyszał ciche pukanie do drzwi:

— Proszę wejść! — zawołał otrząsając się ze swych marzeń.

Do izdebki wsunęła się Agnieszka, córka rymarza, z koszykiem, w którym były owoce, ciasto i flaszka wina. Z nią razem wszedł jej narzeczony, młody drzeworytnik Jakób, który pracował nieraz pod kierunkiem Gutenberg.

— Dobry wieczór, mistrzu! — zawołał młodzi. — Przyszliśmy życzyć wam szczęśliwego roku i wypić z wami lampkę wina!

— Dziękuję wam, żeście przyszli — odpowiedział uradowany drukarz, usu-

wając pergaminy i tablice, aby na stole zrobić trochę miejsca.

Zegar w kącie izby wybił poważnie godzinę dwunastą, a wtedy młodzi trącili się kieliszkami z drukarzem.

— Na zdrowie waszych, mistrzu, poczyną! — zawołał Jakób. — Niechaj w tym roku spełnią się wasze pragnienia i niechaj danem wam będzie ludzkości, tonącej w mrokach zanieść światło i przez księgi szerzyć wiedzę i miłość dla Stwórcy!

Mistrz Gutenberg wysłuchał ze wzruszeniem tych życzeń.

— Pozwól mi, mistrzu, lać teraz ołów — zawołała Agnieszka. Nigdy dotąd bez tej zabawy nie upłynął mi sylwestrowy wieczór!

Gutenberg nic nie miał przeciwko temu. Skinął głową, a wtedy dziewczyna zakrzętnęła się po izbie i w chwilę później rozgrzany ołów kropelkami spływać zaczął do miski, napełnionej wodą, którą ustawiła na jednej z rzeźbionych drewnianych tablic. Wśród śmiechu i żartów tłumaczyli młodzi drukarzowi, co rzekomo przedstawiają ulane kawałki ołowiu, wyciągane z wody. Były to drzewa, zwierzęta, zaczerpnięte z wody, a do każdego z tych przedmiotów dołączała dowcipna dziewczyna jakąś przepowiednię, która w nadchodzącym roku miała się napewno spełnić!

— O, dla mistrza książka! Naturalnie książka! Cóż innego ulać się mogło, jak nie książka! — zawołała wesoło, wyciągając z wody kawałek ołowiu, który istotnie z kształtu przypominał książkę.

Mistrz Gutenberg uśmiechnął się, odbierając z rąk Agnieszki ową ołowianą książkę, i wznosząc do góry oczy, zaszeptał ze wzruszeniem.

— Obyś to wyprorokowała w dobrą godzinę Agnieszka!

Po północy młodzi opuścili izdebkę. I znowu drukarz pozostał sam ze swymi myślami i swymi niespokojnymi marzeniami.

Lampka, do której zapomniał dolać oliwy zgasła nagle i w izdebce zapanały ciemności.

Ale gdy przez okrągłe szybki wpa-



POMNIK J. GUTENBERGA

dło światło księżycy, zabłysła w paru miejscach rzeźbiona deszczułka, nad którą Agnieszka śmiejąc się i żartując lała przed chwilą ołów, który przez jej nieostrożność rozprysnął się w drobnych kawałeczkach dokoła miski.

Gutenberg nie mógł oczu oderwać od tej deszczułki. Ołów pobłyskiwał w drzewie, we głębieniach, które on sam powyrzynał, aby móc osiągnąć wypukłe litery i znaki. Gdy drżącymi rękami podważył błyszczące kawałki metalu i wyciągnął je, okazało się, że były one zupełnie dopasowane do tych wgłębień i miały jednakową wysokość.

Z piersi jego wyrwał się okrzyk triumfu...

— Niechaj Bogu najwyższemu będą dzięki! — zawołał, padając na kolana. Odkryłem w tej chwili tajemnicę druku i — *ruchomej czcionki!*

Z. Rabska

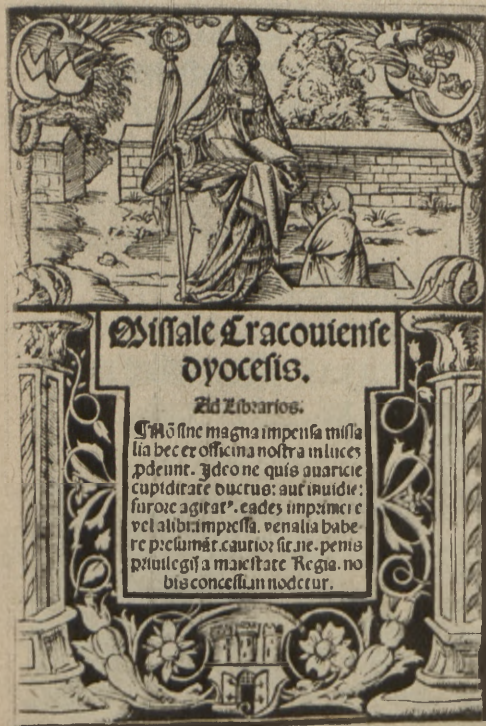


# JAN HALLER

Z dalekiej podróży powracał w 1505 roku dostojny rajca krakowski — Jan Haller. Przyjazd jego poprzedziły niezwykle zapowiedzi — oprócz ksiąg kunsztownie wydrukowanych w najznakomitszych drukarniach Europy, mistrz przywieźć miał tym razem najnowszy sprzęt drukarski i na terenie Polski otworzyć pierwszą stałą drukarnię, mogącą konkurować z zagranicą. A był pan Haller osobistością nielada — otoczony łaską królewską i miem u swoich, miał też znaczenie w obcych krajach. Stosunki jego sięgały nie tylko krewniaków z Rzeszy Niemieckiej, skąd wywodził swój ród, ale docierały do słonecznej Italji i dalekiej Francji. Nic też dziwnego, że darzył go zaufaniem kardynał Oleśnicki — a potem królewski brat, książę biskup Fryderyk Jagiellończyk, udzielając mu nieograniczonego przywileju wydawania ksiąg liturgicznych — onych cudownych mszałów, drukowanych ozdobnie na pergaminie i welino-



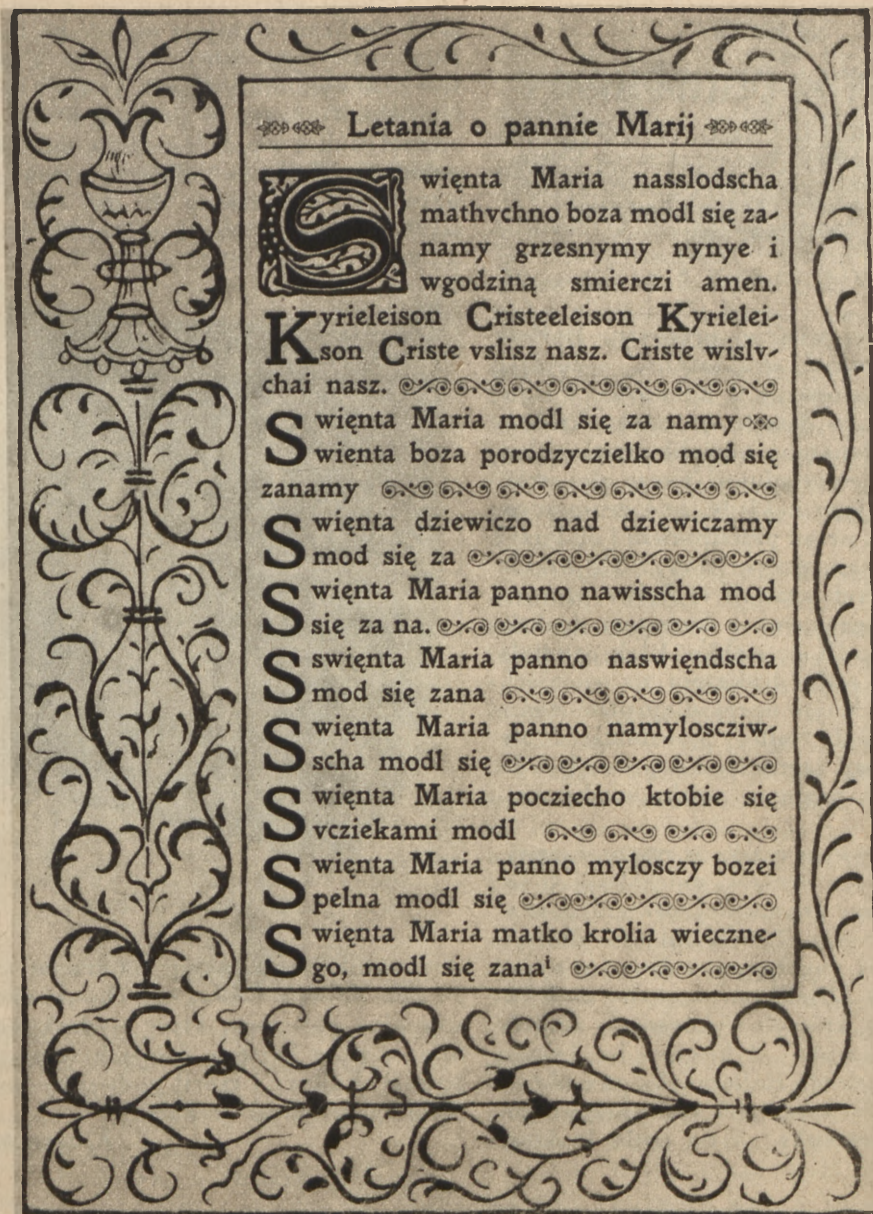
ZNAK DRUKARSKI J. HALLERA



wym papierze, które od czasu, gdy zmyślny Niemiec Gutenberg wynalazł czcionki drukarskie, wyparły niedostępne rękopisy, kopjowane z wielkim mozolem w klasztornych zaciszach.

Z kunsztem drukarskim, otoczonym w zaczątkach swym nimbem tajemniczości, zapoznał się Haller jeszcze w młodym wieku w Niemczech. Bo też nielada umysł miał ten mieszczanin krakowski, którego szereg Akademij zaliczało w poczet swych słuchaczy. Po ożenku z bogatą krakowską kuśnierżówną Barbarą Kunoszanką rozwinął pan Haller szeroką działalność handlową. Zastąpił jako bardzo poważny księgarz-nakładca, a wydania jego celowały starannością formy i treści. Drukował je Haller w zagranicznych drukarniach, dopilnowując niejednokrotnie druku na miejscu. W kraju wzrastać poczęło nader szybko zapotrzebowanie na drukowane słowo.

Haller starał się podtrzymać to za-

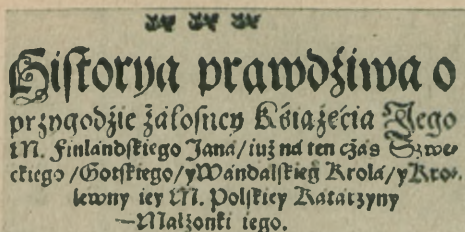


STRONA Z MODLITEWNIKA DLA KOBIET W. XVI

interesowanie. Wysłańcy jego docierali do najdalszych zakątków Rzeczypospolitej. Znajdowali odbiorców wśród duchowieństwa i możnych magnatów, jak i wśród braci szlacheckiej i mieszczańskiej rzeszy. Największą rzutkość w sprzedawaniu okazał domownik Hallera, Rafał Małańczyński, któremu towarzyszyła w objazdach żona, umiejąca

starannie pakować cenne towary w drewniane faski i skórzane torby. Książki drukowano zrazu po łacinie, potem ukazywały się już i druki polskie. A w miarę wzrastającego kręgu czytelników pojawiały się obok mszałów zbiory ustaw i statutów jakoteż przeróżne inne pisma.

Bogacili się księgarze, lecz lwią część dochodów zagarniali zagraniczni druka-

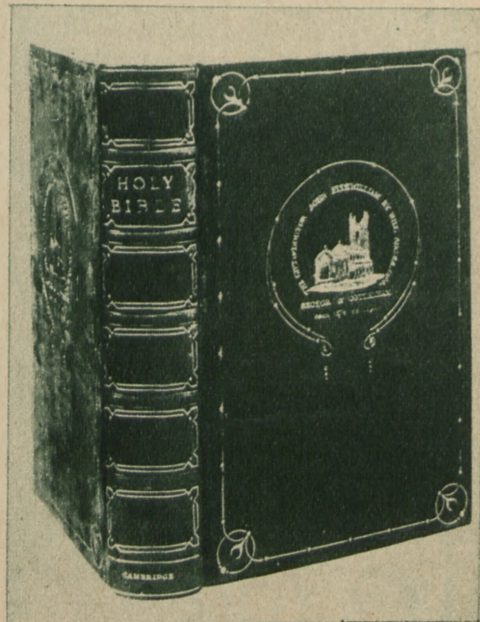


TYTUŁ KSIĄŻKI Z R. 1570

rze. Toteż wieść o przybyciu Hallera z warsztatem drukarskim, wywołała wielkie poruszenie w Krakowie. Wiadomość szybko dotarła do zamku królewskiego. Monarcha udzielił przedsiębiorczemu mieszczaninowi swego poparcia, chroniąc jego nakłady, pod grozą surowych kar, przed przedrukiem i obdarzył go szeregiem przywilejów. Nie brakło już w onych czasach w Polsce pracowników obeznanych z kunsztem drukarskim. Zgłosili się szybko. I tak powstała pierwsza stała drukarnia na ziemiach polskich. Mając uprzywilejowane stanowisko mógł Haller przeciwstawić się konkurencji zagranicy i doprowadzić do wysokiego poziomu polską sztukę drukarską.

Po pewnym czasie, w miarę wzrastającego zbytu druków, uniezależniali się Hallerowscy pracownicy, otwierając własne drukarnie. Trwali oni czas dłuższy w zgodnej współpracy z dawnym swym patronem. Dzielił on pomiędzy nich zamówienia, których wykonać nie zdołała jego drukarnia. Z biegiem lat jednak błędna zaczęła Hallerowska gwiazda — sędziwy drukarz traci swe uprzywilejowane stanowisko — na czoło krakow-

skich drukarzy wybijają się młodszy, bardziej rzutcy, jak Lerner, Ungler, a potem przedsiębiorczy Ślązak Vietor i bracia Scharffenberg. W podeszłym wieku zeszedł Haller z pola działania, młodsze pokolenie Hallerów odbiegło ojcowego warsztatu. Przetrwały do dni dzisiejszych przepiękne tomy, pierwociny pol-



ANGIELSKA BIBLIJA Z W. XVI

skiej sztuki drukarskiej, opatrzone sygnetem Hallera. Głoszą one chwałę mieszczanina polskiego, który wydrukował sobie piękną kartę w dziejach rozwoju polskiej kultury i rzucił podwaliny pod rodzimy przemysł drukarski.

Z. Krzemicka

## PIERWSZY POLSKI PODRĘCZNIK DO NAUKI RACHUNKÓW

Prawie czterysta lat temu został wydrukowany pierwszy podręcznik arytmetyki w języku polskim. Zarazem jest to pierwsza matematyczna polska książka wogóle. Ułożył ją ksiądz Tomasz Kłos. Wydrukowano ją w znanej drukarni krakowskiej Unglera w roku 1538.

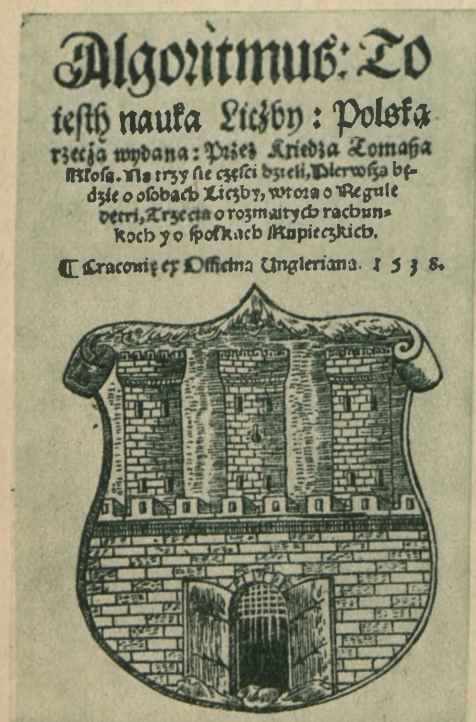
Dzisiaj wykonywamy działania ra-

chunkowe wprost na liczbach odpowiednio podpisanych. Wtedy rachowano na palcach, w pamięci, lub na przyrządzie rachunkowym, zwanym złacińska „abak”. Przyrząd ten ks. Kłos nazywa „figura z linjami”.

Wyniki działań zapisywano dawniej jeszcze znakami rzymskimi. (Napewno

znacie cyfry rzymskie. Spotyka się je na starych zegarach). Ksiądz Kłos w swojej arytmetyce zaczął używać cyfr takich samych, jak i dzisiaj używamy. Cyfry te niesłusznie nazwano arabskimi; przyszły one do nas z Indyj.

Algoritmus: to jest nauka liczby: polską rzeczą wydana: przez Księdza



Tomasza Kłosa. Na trzy się części dzieli. Pierwsza będzie o osobach liczby, wtóra o regule detri (o regule trzech), trzecia o rozmaitych rachunkach i o spółkach kupieckich.

W Krakowie z drukarni Unglera. 1538.

Jak widzimy tytuł tej pierwszej po polsku napisanej arytmetyki jest dość dziwny i ciekawy. (Do roku 1538 istniały w Polsce podręczniki rachunkowe pisane i drukowane po łacinie). Język sprzed czterech wieków był też nieco odmienny od dzisiejszej polszczyzny. Jednak nie tak bardzo, żeby dzisiejszy

uczeń nie mógł się rozmówić ze swym (zmarłychwstałym) kolegą sprzed lat czterystu. Słowo „algoritmus” pochodzi z języka arabskiego i oznacza w tytule arytmetykę cyfrową.

Pierwsza ta matematyczna polska książka jest niezbyt obszerna. Posiada 32 strony małego formatu. Format „Płomyka”, złożonego napół. Druk, jak widać z tytułowej karty — gotycki.

Żeby się zapoznać z językiem matematycznym sprzed czterech wieków i z pojęciami ówczesnych matematyków o wartości i pożytku arytmetyki podajemy tu wyjątki z przedmowy.

*Przedmowa do wszystkich młodzieńców polskich, zwłaszcza rodziców krakowskich.*

„Aczkolwie o sławnej zacności nauki liczenia rozmaici mędrcomie wiele pisali, tak pogańscy jako krześcianańscy..., wszakoż tego i sam rozum dokazuje człowieczy, iż liczba jest nauka bardzo zacna i pożyteczna...

Bowiem w tym rozum dziecięcy bywa dobry poznawan, jeśli z młodu liczbę rychło obacza; które zasię do siedmi lat nie wie wiele pieniędzy w grosz, a liczby pojąć nie może, zamię to jest pewne rozuma tępego...”

Dalej ks. Kłos powiada, że należy uczyć się rachunków „nie dla lichwy”, nie poto „aby chytrze swego złupili bliźniego”, ale po to „aby wszystkie rzeczy były w dobrym rządzie postanowiony i dobrze sprawiany potym, żeby każdemu było wrócono, co czyje jest”.

Wreszcie podaję tu jedno z najtrudniejszych zadań z książki księdza Kłosa.

„Nasz najjaśniejszy Król Zygmunt ma 4000 rycerstwa, którym ustawił płat 45 rycerzom za 7 miesięcy 2835 złotych. Jest pytanie, jako im wiele przydzie za 18 miesięcy. A wiele rycerzowi 1 na miesiąc idzie”.

Mam nadzieję, że większość czytelniczek i czytelników „Płomyka” to zadanie łatwo rozwiąże.

Wacław Szczesny



## W D R U K A R N I

Pawełek przywiózł do drukarni belę papieru ze składu i czeka na zapłacenie rachunku. W wielkiej sali hałaśliwie dudnią ogromne maszyny. Spomiędzy walców razporaz wypadają zadrukowane arkusze gazety.

Pawełek przygląda się ciekawie robocie. Nigdy tego nie widział. Poraz pierwszy odkąd pracuje w składzie papierniczym, wysłano go z towarem do drukarni. Stary zecer, który spostrzega zainteresowanie chłopca, pyta:

— Chciałbyś obejrzeć zbliska, jak się drukuje?

— Bardzo! — odpowiada Pawełek.

— To chodź ze mną!

Obaj podchodzą do wielkiej maszyny, która zajmuje prawie pół sali.

— Widzisz, to jest maszyna pośpieszna, albo inaczej płasko-cylindrowa.

Przy maszynie stoi drukarz, który

właśnie w tej chwili włącza prąd elektryczny. Ciężki walec chwyta podsunięty arkusz papieru i podjeżdża ku przodowi, przyciskając papier do jakiejś dziwnej, żelaznej ramy. W oka mgnieniu papier przesuwają pod walcem do tylnej części maszyny i, już zadrukowany, wypada nazewnątrz.

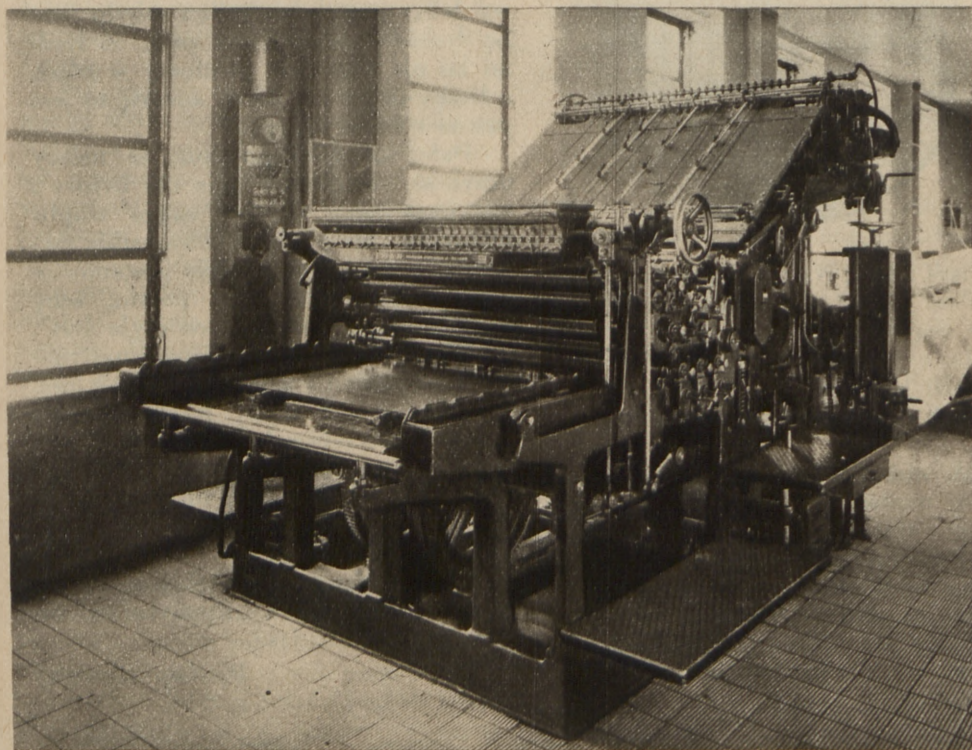
— Skąd się wziął druk na papierze? — pyta zdziwiony Pawełek.

— A czy przyjrzałeś się tej żelaznej ramie?

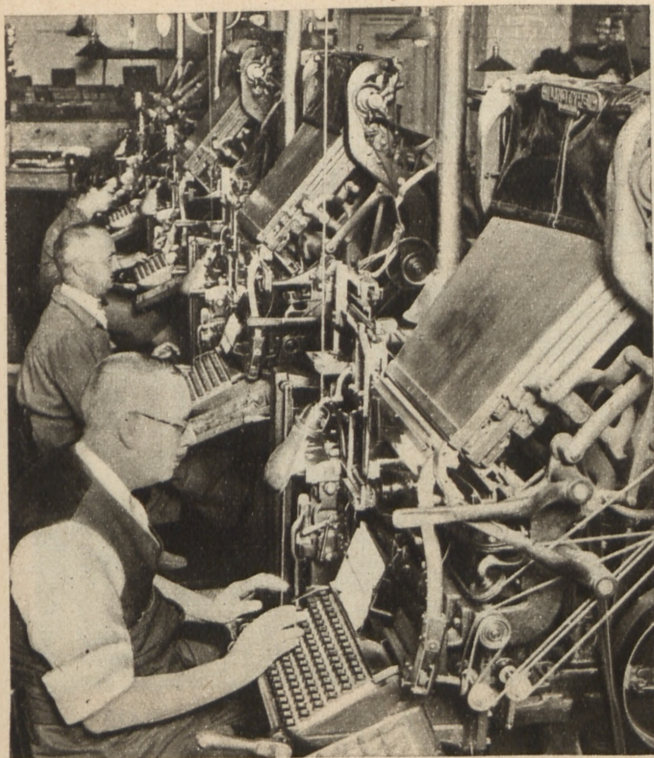
— Nie rozumiem, do czego służy.

— W tej ramie leżą już gotowe do druku kolumny czcionek, pociągnięte farbą drukarską. Wiesz zapewne, co to jest czcionka?

— Wiem, wiem, — mówi Pawełek, — to taki metalowy słupek z wypukłą literą. Ale chciałbym zobaczyć, jak się składa czcionki.



MASZYNA DRUKARSKA PŁASKA



SKŁADANIE NA LINOTYPACH



SKŁADANIE RĘCZNE

Zecer dobroduszenie  
klepie chłopca po ramie-  
niu:

— No, to muszę po-  
kazać ci inną maszynę.  
Chodźmy do drugiej sali.

Nowa maszyna jest  
bardzo wysoka. Czło-  
wiek, który przy niej  
siedzi, wygląda jak ka-  
rzełek.

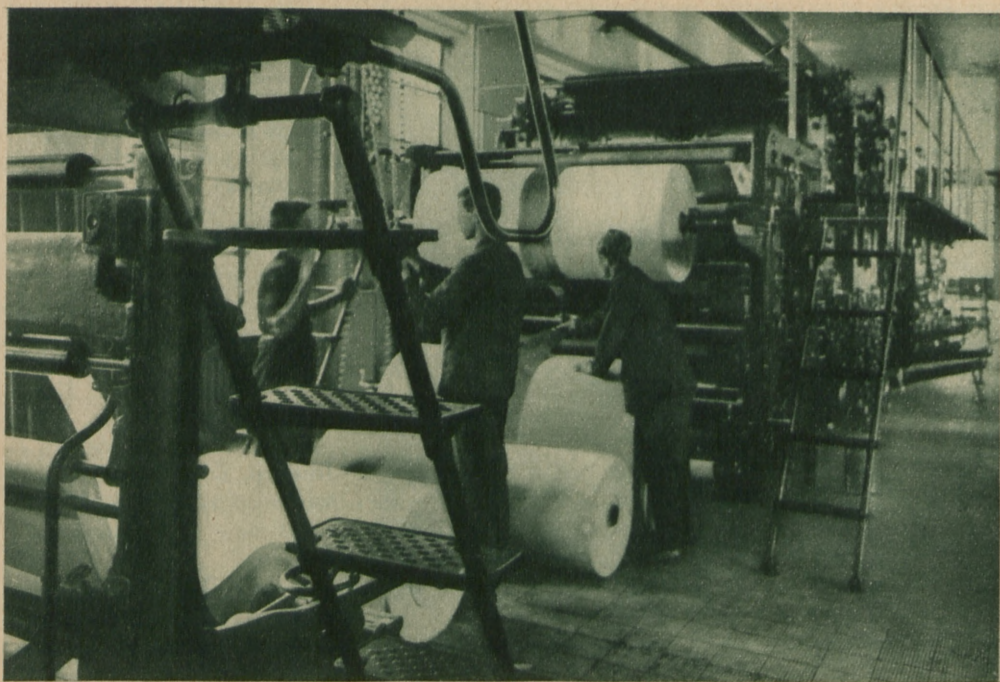
— To chyba jest ma-  
szyna do pisania! — wy-  
krzykuje zdumiony Pa-  
wełek.

— Nie, chłopcze, to  
linotyp. Zapewne te kła-  
wisze przypominają ci  
maszynę do pisania.  
Prawda?

Pawełek kiwa głową,  
więc zecer mówi z uśmie-  
chem:

— No przyjrzyj się,  
do czego one służą.

Pawełek spostrzega,  
że po każdym uderzeniu  
w klawisz, zgóry po pra-  
wej stronie spadają ka-



MASZYNA DRUKARSKA ROTACYJNA (FRAGMENT)

wałki metalu. Przygląda się długo. Na próżno jednak stara się zrozumieć, na czym polega mechanizm linotypu.

— Proszę pana, — odzywa się nieśmiało, — nie mogę tego pojąć.

Zecer chętnie tłumaczy:

— W górnej części linotypu jest taka spiżarnia dla matryc.

— A co to jest matryca?

— Wiesz, że czcionka jest wypukła. A matryca, to jakby czcionka z wydrążoną literą.

— Aha! Więc, jak się naciska klawisz linotypu, to matryca spada nadół.

— Tak. Spada do takiego metalowego pudełka, które nazywamy wierszownicą. Tu na dole jest kociołek z miękkim ołowiem. W ołowiu tym matryce wyciskają wypukłe czcionki.

— O, tu wypadł cały ołowiany wiersz! — woła z radością Pawełek, wyciągając rękę do szufelki, na którą maszyna wyrzuca gotowy odlew z ołowiu.

Zecer ostrzega go:

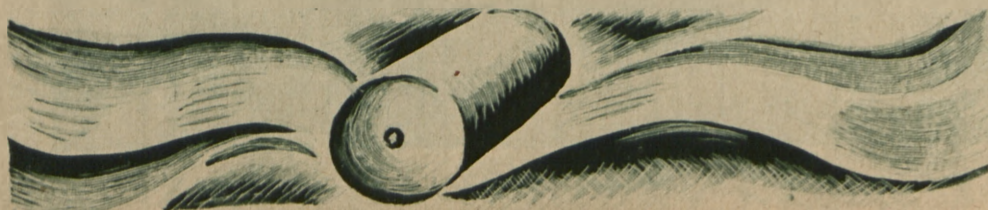
— Nie dotykaj, bo to gorące!

— A co się dzieje z matrycami? Przecież w spiżarni musi ich wkońcu zabraknąć?

— Słusznie. Ale i na to jest rada. Maszyna, to mądra rzecz. Matryce wędrują sobie spowrotem do góry i każda litera wraca do swojej szufladki w spiżarce.

— Bardzo mi się to wszystko podoba! — wzdycha Pawełek, — chciałbym tutaj częściej przychodzić.

W. Grodzieńska



# NASZE RADIO

We wtorek, 28 stycznia przyjedzie do Radja orkiestra mandolinistów i o godz. 12 minut 15 zagra Wam prześliczne kolędy i piosenki. Ci mandoliści, to są Wasi koledzy z Grodziska Mazowieckiego.

We środę, 29 stycznia od godz. 16.00 do g. 16 min. 15 usłyszycie prawdziwą opowieść słynnego podróżnika, Arkadjusza Fiedlera p. t. „Małpka Makakinjo”. Autor, będąc w dalekiej podróży oswoił sobie małą małpkę, przywiózł ją do kraju i teraz ma o niej do powiedzenia wiele ciekawych rzeczy.

We czwartek, 30 stycznia o godz. 16.00 przemówi Stary Doktor i jak zawsze, tak i tym razem opowie Wam coś ciekawego.

W piątek, 31 stycznia od godz. 12 min. 15 do g. m. 40 audycja dla czytelników „Płomyka” p. t.: „Marsz, marsz Dąbrowski”, z której dowiedzie się o Legionach Polskich we Włoszech.

A od godziny 16 min. 45 do godz. 17.00 opowiadanie dla starszych dzieci p. t.: „Zygmunt prezesem samorządu”. Tę audycję już raz zapowiadaliśmy, ale nie była nadana w podanym ter-

minie. Teraz więc usłyszycie o pracy swego rówieśnika, Zygmunia w samorządzie.

W sobotę, 1 lutego od godz. 16 min. 15 do godz. 16 min. 45 Teatr Wyobraźni nadaje bardzo ładne słuchowisko pióra Janiny Morawskiej p. t.: „Muzykantom wstęp wzbroniony”. Bohaterami tego słuchowiska są: biedny dziadek i dziewczynka. W wieczór sylwestrowy głodni, zziębnięci tułają się po ulicach miasta, wreszcie znajdują przytułek.

W niedzielę, 2 lutego przypada święto Matki Boskiej Gromnicznej i w tym dniu od godz. 16.0 do godz. 16 min. 15 będzie nadane opowiadanie p. t. „Na Gromniczną” pióra Ewy Zarembiny. Usłyszycie jak Matka Boska odprowadziła do chatynki małego chłopca, który podczas śnieżnej zawiei powędrował do kościoła.

W poniedziałek, 3 lutego od godz. 18. min. 30 do godz. 18 m. 40 pogadanka przyrodnicza, która wyjaśni starszym dzieciom, jak niesłuszne jest twierdzenie, że ryby nie mają głosu.

W



Brzeg usuwał się coraz bardziej w dal. Już nie można było rozróżnić poszczególnych twarzy, tylko widać było tłum, stojący nad brzegiem. Potem widać było tylko siny pas ziemi na horyzoncie, a potem dokoła roz-

postarło się tylko morze nakryte błękitnym kłosem nieba.

Chłopcy byli na pełnem morzu.

Dobrze popołudniu zawołał Langnang, który miał doskonałe oczy:

— Ziemia!

Łódź zbliżała się szybko ku ziemi i widać było jakiś ciemny punkt na tle jasnego wybrzeża.

— Co to, łódź? — zapytał Wacek niecierpliwie Mietka, patrzącego przez lornetkę.

Wówczas Mietek odjął lornetkę od oczu i powiedział:

— Chłopcy, podziękujmy Bogu! To okręt.

— Okręt!

Tak, to był okręt! Teraz już widać było kominy, maszty... potem — ludzi kręcących się po pokładzie.

Z bijącym sercem podjeżdżali chłopcy do olbrzyma, który miał być ich łącznikiem z Ojczyzną.

Byli już tak blisko, że mogli dojrzeć twarze marynarzy. Z okrętu też ich zauważono i gromadka marynarzy zebrała się w tyle statku.

— Ale po jakimu do nich mówić? — gorączkował się Julek. — Po angielsku chyba? Przecież pamiętamy coś nie coś z naszej podróży na Wiktorji!

Tymczasem na statku odezwał się donośny głos jednego z marynarzy:

— A to co za ludzie? Malaje, nie malaje?

O, cudzie! To był język polski!...

Chłopcy zaniemówili ze wzruszenia, a potem zaczęli krzyczeć jak warjaci:

— Niech żyje Polska! Czuwaj! Jak się macie! Dzieńdobry! Myśmy Polacy!

Na okręcie wszczął się szalony ruch, marynarze jeden przez drugiego rzucili się do chłopców, którzy też za chwilę znaleźli się na pokładzie.

— Jesteście na polskim statku szkolnym „Lwów” — powiedział je-

den z marynarzy, a drugi wołał:

— Macie szczęście, że wpadliście na nas, bo tu żadne okręty nie stają. My musieliśmy zrobić małą naprawę i tylko dlatego znaleźliśmy się tutaj.

— Ale kto wy ostatecznie jesteście? — dopytywał się trzeci.

Chłopcy odpowiadali bezładnie na bezładne pytania, ściskali ręce na wszystkie strony, śmieli się i płakali zarazem.

Naraz marynarze rozsunęli się, dając drogę kapitanowi. Kapitan, starv wilk morski, podał rękę chłopcom, winszując im wydostania się cało z przygód, poczem zawołał fryzjera i krawca.

— Musimy zrobić z was europejczyków, do stu beczek! — zaśmiał się. — A i sen wam się należy.

Na drugi dzień rano wszyscy chłopcy, nie wyłączając Lagnanga zjawili się na pokładzie w białych marynarskich spodniach, granatowych kurtkach i białych „kapitańskich” czapkach.

Mieli teraz zupełny wypoczynek i tylko ciągle od początku musieli powtarzać swoje przygody.

„Lwów” wracał właśnie do Polski z wielkiej podróży i szybko zbliżał się do celu.

Z najbliższego portu kapitan „Lwowa” wysłał w imieniu chłopców kilka depesz, dołączając także i swoją depeszę.

Wreszcie nadszedł uroczysty dzień wjazdu do polskiego portu w Gdyni. Zaledwie okręt stanął na kotwicy, od brzegu odbiła spora łódź, z której weszło na okręt kilku cywilnych panów, dwóch wojskowych, jeden oficer marynarki i kilku harcerzy.

— Witam was, dzielni chłopcy, w imieniu Ojczyzny! — powiedział

wysoki, siwy pan w ciemnym ubra-  
niu. — Jeżeli będziemy mieć więcej  
takich chłopców, Polska może być  
spokojna o swój los.

— To Prezydent! — szepnął chłop-  
com kapitan.

Wtedy cała czwórka wyprężyła się  
siarczyście i salutowała Prezydenta,  
a Mietek zaraportował:

— Panie Prezydencie, melduję  
posłusznie, że w imieniu Rzeczypo-  
spolitej Polskiej, objęliśmy wyspę  
Matamara.

— W imieniu Rzeczypospolitej,  
dziękuję wam! — powiedział Prezy-  
dent.

Teraz wystąpił najstarszy z przy-  
byłych harcerzy i zawiesił na pier-  
siach Mietka harcerski krzyż zasłu-  
gi; potem udekorował Julka, Wacka  
i Stasia, któremu oprócz tego dał  
krzyż harcerski na znak przyjęcia go  
do Związku harcerskiego.

Następnie ruszono na brzeg i tu  
czekały chłopców nowe niespodzian-  
ki. Stojąca w rozwiniętym szyku dru-  
żyna wzniosła okrzyk na ich cześć  
prezentując harcerskie kije. Nastę-

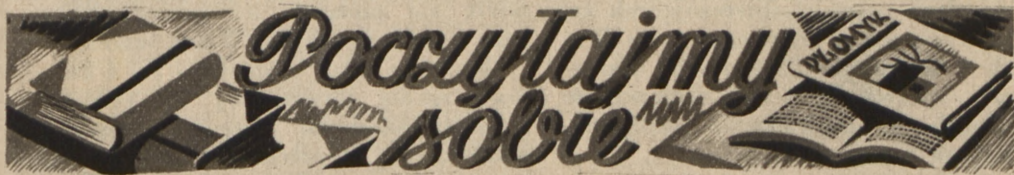
nie chłopcy wpadli w ramiona rodzi-  
ców, którzy zostali zawiadomieni  
o przyjeździe swych synów przez ka-  
pitana „Lwowa”.

— Niech żyją „polscy Robinsono-  
wie”! Niech żyje pierwsza polska ko-  
lonja! — wołała drużyna. — Niech  
żyją rodzice „polskich Robinsonów”!

## ZAKOŃCZENIE.

Cała czwórka z Wygwizdowa uczy  
się pilnie, gdyż chłopcy chcą dogo-  
nić przepuszczony rok nauki szkol-  
nej i jak najprędzej zdać do szkoły  
morskiej w Tczewie. Mietek będzie  
mógł prawdopodobnie zrobić to już  
za rok, inni będą musieli poczekać  
trochę dłużej. Chłopcy uczą się za-  
wzięcie i to nie tylko tego, co się wy-  
maga w szkole, ale z własnej ochoty  
chodzą do fabryk i warsztatów, przy-  
glądając się różnym rodzajom pracy  
i wypytując o to, czego nie rozumie-  
ją. Lagnang towarzyszy im we wszy-  
stkiem, bo po polsku mówi już dosko-  
nale. Wszyscy trwają w postanowie-  
niu powrócenia na wyspę Matamare.

Jerzy Ostrowski



Kto z was lubi czytać książki? Wia-  
domo, że każdy. A jakie książki? Na-  
 pewno odpowiecie: wszystkie. Tylko jed-  
ne książki lubi się więcej, inne mniej.  
Są takie, które się czyta przyjemnie, ale  
łatwo zapomina. Nieraz znowu książka  
jest trudna, nie wszędzie ciekawa, więc  
się opuszcza po parę stronic. Ale są i ta-  
kie książki, które czyta się od początku  
do końca z zapartym tchem, które się  
doskonale pamięta, które się kocha.

Nieraz zdarza się, że jedna książka,  
albo kilka książek zawiera przyjaźń ser-

deczną z człowiekiem. Pomagają mu  
w pracy, towarzyszą mu w samotności,  
śnią się po nocach. I kiedy się raz zo-  
stało oczarowanym przez książki, to już  
się nie chce tego czarnoksięstwa odcza-  
rować. Czarnoksięstwem można nazwać  
przyjaźń z książkami dlatego, że druk  
w książkach jest czarny i wszystko  
w książce jest czarno na białym.

O tem czarnoksięstwie książki napi-  
sała czarno na białym pani Zuzanna  
Rabska. Nazwała tę pracę „Magja książ-  
ki”, ale to przecież wszystko jedno: ma-

gja czy czary. Jest tam siedem opowiadań o historjach z książkami. Są wesołe i smutne, są tam historie prawdziwe i bajeczne, a wszystkie mówią pięknie i prosto o tem, jak wdzięcznem sercem płacą książki wszystkim ludziom za nieduży wysiłek i staranne, uczciwe czytanie.

Może nie wiecie o tem, że i niewidomi czytają książki. Czytają jeszcze chętniej, niż widzacy. Inne mają książki, inaczej drukowane, a czytają je... palcami. Delikatnie, ostrożnie posuwają końcami palców po wypukłych literkach i odczy-

tują to samo, co my czytamy z liter czarnych. I cieszą się — i przestają być choć na chwilę nieszczęśliwymi kalekami.

My także, kiedy czytamy uważnie, z szacunkiem dla tego, co ktoś opracował, wydrukował, oprował — stajemy się jeszcze mądrzejsi, jeszcze lepsi. I podobnie jak ślepcy, zapominamy o wszystkim, co złe.

Z radością też i z korzyścią dla nas i dla książek przeczytamy także i tę „Magję książki” pani Rabskiej, wydaną przez księgarnię Gebethnera i Wolffa w Warszawie. E. Sz.

## Listy od redakcji

Kochani!

Już poczta przynosi wiersze i opowiadania do tego numeru „Płomyka”, na który złoży się wyłącznie Wasze prace.

Dotychczas nadesłaliście sporo utworów pisanych wierszem. „Płomyk” oczekuje od Was jeszcze innych prac.

Przysyłajcie różne opowiadania, opisy wesołych przygód, interesujących zabaw, wycieczek i zdarzeń z życia Waszego i szkolnego. Chętnie też zamieścimy sprawozdania z samorządów szkolnych, z prowadzenia bibliotek, sklepików i t. p.

Bardzo ożywią piśmko obrazki i fotografie. Tylko pamiętajcie, że zdjęcia muszą być wyraźne i na błyszczącym papierze.

Po przerwie świątecznej wiele czytelniczek i czytelników przysłało mi opisy uroczystości choinkowych, a także nowiny, ile uciechy mieli z jasełek płomykowych.

Pozdrawiam uczniów klasy V z Łodzi. Zadowolony jestem z Waszego listu, który opowiedział mi o wesołych chwilach, jakie mieliście przy sporzą-

dzaniu szopki i wyklejaniu figurek. A jak udała się całość?

Ze szkoły w Wielkich Hajdukach z klasy VI dostałem dużą paczkę listów, moc nowinek i pozdrowień. Ślicznie za nie dziękuję.

A oto adres szkoły w Warszawie: Klasa VI, szkoła powszechna nr. 165, Warszawa, ul. Chłodna nr. 11.

Zaraz napiszcie do dzieci warszawskich, ale podajcie im nazwę ulicy, przy której mieści się Wasza szkoła.

Która ze szkół zaopiekuje się 2 klasową szkołą powszechną na Polesiu i prześle biednym dzieciom poleskim zesłoroczne niepotrzebne podręczniki lub przeczytane „Płomyczki”?

Adres tych dzieci: Szkoła powsz. w Ladcu, poczta Dawidgródek, Polesie.

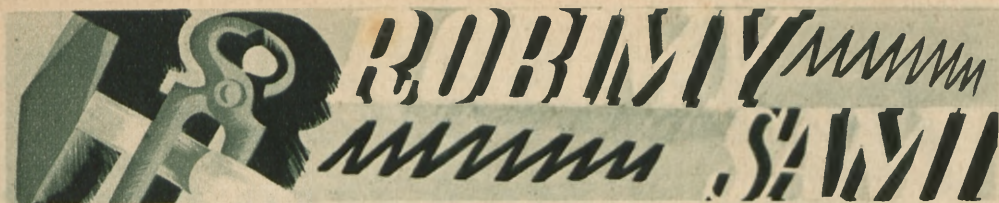
A teraz uwaga, filateliści!

Ze zbieraczami wszystkich miast Polski chcą nawiązać korespondencję i wymieniać znaczki:

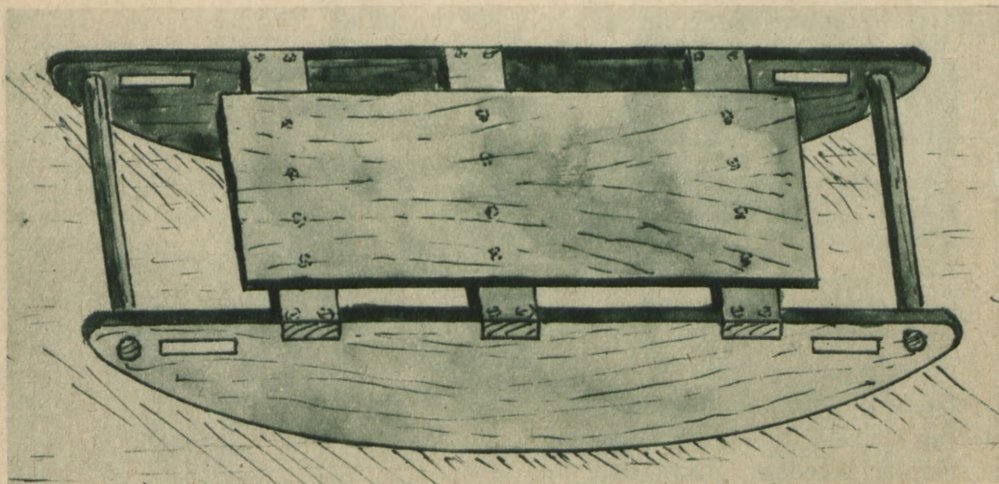
1. Józef Myszałow, Horodziej, skrzynka poczt. nr. 17, woj. nowogródzkie.

2. Kazimierz Brzeski, Bydgoszcz, ul. Zduny nr. 13 m. 2.

3. Krystyna Meylertówna, szkoła powszechna w Oksie woj. kieleckie.



## SANECZKI ZWANE BUJAKIEM



Saneczki tego rodzaju, jak na rysunku odznaczają się w użyciu znaczną szybkością. Do budowy używa się dwóch desek grubości 20 — 25 mm; szerokości od 180 — 250 mm; a długości od 1200 — 1500 cm. Zależnie od szerokości desek użytych na płozy do tych saneczek, wyszukuje się łuk dolnej krawędzi płozy.

Oprócz desek na płozy należy przygotować 3 poprzeczki  $60 \times 25 \times 500$  mm; oraz dwa wałeczki o średnicy 25 mm. Zamiast wałeczków mogą być również użyte beleczki o przekroju kwadratowym również 25 mm grubości. Poprzeczki przykręca się wkrętkami w odpowiednich wycięciach w płozach a wałeczki ewentualnie kwadratowe beleczki po końcach umocowuje się na czopy. Deseczka siedzeniowa jest krótsza i węższa od wymiarów sanek. Przy wymiarach sanek  $1200 \times 500$  mm, wynosi  $750 \times 380$  mm. Grubość jej może wynosić od 10 do 15 mm. Zamiast całej deski siedzeniowej mogą być użyte listewki o przekroju poprzecznym  $30 \times 15$  mm. Saneczki można podkuć taśmą żelazną odpowiedniej szerokości. Taśmę należy przybijać

gwoździkami lub przykręcać wkrętkami. Otwory przeznaczone do wbicia gwoździ czy też wkręcenia wkrętek należy z jednej strony rozszerzyć stożkowato. Całość wzmocnić żelaznymi kątownikami, przykręconymi do płóz i poprzeczek.

### PRAKTYCZNE WIADOMOŚCI ZIMOWE

Na liczne zapytania naszych Czytelników podajemy parę rad.

*Co robić, aby łyżwy nie rdzewiały i jak je oczyszczać?*

Po ślizgawce należy łyżwy wytrzeć i wysuszyć przy piecu a potem posmarować oliwą lub innym tłuszczem.

Mocno zardzewiałe łyżwy należy najlepiej na noc dobrze zwilżyć lub namoczyć naftą lub terpentyną, potem rdzę zeskrobać stalowym narzędziem a wreszcie oczyścić płótnem szmerglowem Nr. 1.

*Aby paski i rzemienie były zawsze miękkie należy je nasycać rybim tranem albo na ciepło nacierać łojem albo szmalcem.*

# posłuchajcie, przyjaciele



Posłuchajcie, przyjaciele,  
Oto mam nowości wiele,  
Poczekajcie odrobinę,  
Zaraz powiem wam nowinę:  
Jaś i Kasia, Stach i Krysia,  
Henio, Włodek i Jadwisia,  
Mania, Jurek i Małgosia,  
Kazio, Bronek, Zbyś i Zosia —  
Jednym słowem cała klasa,  
Razem dziś na nartach hasa.  
Bo powiadam nie na żarty —  
Wszyscyśmy kupili narty!  
— Hola! — zaraz ktoś z was powie,  
Uroiło się coś w głowie!  
— No, bo za co? W jaki sposób?  
Zdziwi się też sporo osób...  
Sprawa prosta... Bardzo proszę —  
Każdy z nas odkładał grosze,  
Każdy ciulał z nas bez przerwy  
I nie tracił nigdy werwy.  
Każdy z nas ma puszkę małą,  
I książeczkę też w P. K. O.,  
A kto ciulać ma ochotę,  
Temu z groszy rosną złote!

\*

Minął roczek, niby strzała,  
Dziś ma radość klasa cała,  
A że mądra jest gromada,  
Więc grosiki dalej składa!



# NIE KAŻDY SNADNIE TO ODGADNIE

## REBUS



## SZARADA

Pierwsza z trzech liter na czele —  
pytań zaczyna wiele.  
Druga — pół „taty” oznacza —  
niedługa nad nią praca.  
A trzecia na zakończenie —  
zawiera zwykle przeczenie.  
Całość bogatym i biednym,  
czy w zwykły dzień, czy przy święcie,  
przynosi zysk niepowszedni,  
miłe stanowiąc zajęcie.

## ZAGADKA 1

Przez „k” — ptak czarpopióry,  
przez „b” — kamienie w mieście,  
przez „m” — człowiek ponury,  
przez „d” — czy mały, czy duży  
w stronicach książek się mieści  
i do czytania służy.

## ZAGADKA 2

Dziwny to sklep,  
bogaty sklep:  
sprzedaje papier  
ważniejszy niż chleb.  
Jeśli w tym sklepie długo posiedzisz,  
siedząc na miejscu  
świat cały zwiedzisz.

## ZAGADKA 3

Jeśli mi „ka” zabierzesz  
przydam ci się na książce.  
Jeśli nic nie zabierzesz,  
przydam ci się w gorączyce.  
Jeśli zabierzesz „o” na przedzie,  
reszta przez rzekę cię powiedzie.

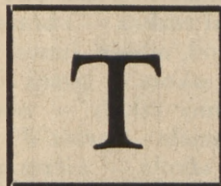
## CO ROBIĄ?

Ant. Grot - Ilor

Ks. I. Agrzę

Dr. Z. Kura

## FIGIELEK REBUSOWY



Kto to jest?

## ROZWIĄZANIA Z N-RU 19:

Rebusy: szumi stary bór nad Narwią;  
Kurpie noszą stroje barwne. Zagadki:  
1 — droga mleczna, 2 — kowal, 3 — lód,  
4 — sosna i brzoza. Wizytówki: pasiecz-  
nik, leśniczy, nauczycielka. Szarada:  
Kurpie.

## WARUNKI PRENUMERATY:

W prenumeracie pojedynczej:  
miesięcznie . . . . . zł. 1.10  
półrocznie . . . . . „ 5.—  
rocznie . . . . . „ 10.—

W prenumeracie zbiorowej (od 10 egz. wzwyż):  
miesięcznie . . . . . zł. —.84  
półrocznie . . . . . „ 4.—  
rocznie . . . . . „ 8.—

POJEDYŃCZY NUMER „PŁOMYKA” KOSZTUJE 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1.  
(wejście od ul. Dobrej Nr. 6). Nr. telefonu administracji 2.69-49, redakcji 6.30-28.

Konto czekowe P. K. O.: „Związek Nauczycielstwa Polskiego — Zarząd Główny —  
Warszawa” — Numer konta 435.

PRENUMERATORÓW WARSZAWSKICH OBSŁUGUJE BIURO ADMINISTRACJI PRZY  
ULICY ŚWIĘTOKRZYSKIEJ 18, TEL. 5.22-18. BIURO CZYNNE OD G. 9-ej DO 7-ej W.

Redaktorzy: M. KOTARBIŃSKI i ST. MACHOWSKI. Kierownik artystyczny — K. PIENIĄŻEK.  
Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — STANISŁAW MACHOWSKI.

Druk. Rotograw. „Nowoczesnej Spółki Wydawniczej, S. A.”, Warszawa



Gall Filip — Miedzioryt ry

WNIĘTRZE ZAKŁADU GRAFICZNEGO

Jan Strakoski